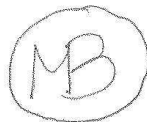


"TAJEMNICE CODZIENNOŚCI"



W mojej pracy odniosę się głównie do sekretów domowego albumu za zdjęciami rodzinnymi mojej sąsiadki pani Romany Milniczuk oraz jej opowieści z czasów wybuchu II wojny światowej.

Podam także przepis na ulubioną potrawę pani Romany z jej dzieciństwa, która przypadła na czas II wojny światowej.

(...) Nazywam się Romana Mielniczuk. Moje nazwisko panieńskie Kaciuba. Urodziłam się w 1932 roku.

Wraz z rodzicami i bratem mieszkaliśmy w małej wiosce Bircza, koło Przemyśla.

Wojna zaczęła się, gdy miałam siedem lat, wtedy też po raz pierwszy poszłam do szkoły.

Cieszyłam się, że mam książki, że będę mogła się uczyć. Uczono nas w szkole dwóch języków, a mianowicie języka niemieckiego oraz języka ukraińskiego. Jednakże moja wielka radość z powodu pójścia do szkoły trwała zaledwie siedem dni.

Pamiętam to jak dziś. Nad szkołą zaczęły nisko latać samoloty, jeden, drugi, później kilkanaście. Do Sali wszedł profesor i powiedział : „dzieci proszę rozejść się do domów, zaczęła się wojna!”. Dalej cieszyliśmy się tym, że mamy książki, z których możemy się uczyć. Jako nieświadome zbliżającej się tragedii dzieci opuściliśmy szkołę.

Kiedy chwilowo w mojej okolicy zapanował spokój, powróciliśmy do szkoły. Zdążyłam nauczyć się zaledwie kilka słówek które do dziś pamiętam : Hund, Katze, sprechen, entschuldigung oraz liczenia do dziesięciu w języku niemieckim. Niestety nauka w szkole została ponownie przerwana, gdyż wznowiła się wojna.

W roku 1932 zaczął się mój wielki koszmar, tułaczka, ucieczka, chowanie się, częste myślenie o pustym żołądku. Napadali na nas Niemcy, Rosjanie i Białorusi, bili, mordowali, zabierali całe rodzinne dobytki. Wysyłali na wioski wojska, które pustoszyły wsie i na końcu jej palili. W czasie wojny kryliśmy się gdzie popadło, po lasach, skarpach. Często nie zdążyliśmy wykopać schronienia, a obok wybuchała bomba i trzeba było uciekać.

Moja mama pracowała u bogatej rodziny niemieckiej jako pomoc do wszystkich prac. Któregoś razu tata powiedział, że już nigdzie nie będziemy uciekać, a jak bomba uderzy w nasz dom to przynajmniej będziemy zakopani na swojej ziemi.

Była sobota, pomagałam mamie sprzątać dom, bo tata ciężko pracował w polu. Wtedy do naszego domu wtargnęło wojsko. Brat, starszy ode mnie, ukradkiem wybiegł z domu i pobiegł na pole opowiedzieć tacie o całym zajściu, ale on nie dowierzał. Szybko wrócił z bratem do domu i wtedy całą moją rodzinę wyprowadzili z domu. Zwieźli nas wszystkich na jeden plac, który był ogrodzony drutem kolczastym. Stamtąd szliśmy pieszo do Przemyśla. Z przemysła jechaliśmy prawie dwa miesiące w wagonach wymieszani razem z bydłem. Ciągnęło te wagony sześć parowozów. Dawano nam tam jeden raz dziennie supę. Sami czuliśmy się jak bydło, gdyż byliśmy brudni, pół głodni a na dodatek spaliśmy „jeden na drugim”, ponieważ miejsca w wagonach nie było zbyt dużo. W momencie, kiedy parowozy nabierały wodę, każdy z nas, komu udało się ukradkiem opuścić wagon, zdobywał trochę wody. Tak dojechaliśmy do Oświęcimia, miejsca ludzkiej tragedii.

Tam po raz pierwszy w życiu zobaczyłam ogromne usypiska z ludzkich kości, dziewczęce warkocze, nie do końca spalone buty. Tego widoku nie zapomnę chyba do końca swojego życia (...)

W Oświęcimiu zaczęto wyprowadzać całkiem niewinnych mężczyzn i niektóre również niczemu winne rodziny „ niby do pracy „ a tak naprawdę na okrutną śmierć. Na rampie kolejowej zaczęła się segregacja ludzi i bydła. Uprzątnęliśmy wagony z odchodów zwierzęcych oraz ludzkich, wynieśliśmy zwłoki ludzi, którzy po prostu nie przeżyli tej strasznej podróży.

Warunki w wagonach naprawdę były straszne, do dziś budzą mnie w nocy duszności, a do małego pomieszczenia bez okien nawet nie wchodziłam, bo nie wiem, jakby to się dla mnie mogło skończyć.

Parowozy z wagonami ruszyły dalej. Mnie i moją rodzinę spotkało to szczęście ,że nie zostaliśmy rozdzieleni w Oświęcimiu.

W czasie drogi opróżniano stopniowo wagony z ludzi, ponieważ po wsiach potrzebni byli ludzie do pracy w niemieckich gospodarstwach.

Mojej rodzinie los pozwolił dojechać do Płotów. Kiedy tu dojechalśmy były akurat „ Zielone Świątki „. Wtedy miałam jedenaście lat. Moją rodzinę i mnie zabrano do Sowna. Kto chciał pomagać w gospodarstwie, mógł zostać u Niemców. Porucznik niemiecki zaproponował mojemu ojcu pracę w swoim bardzo dużym gospodarstwie, ponieważ na wojnie stracił rękę i nie był w stanie go obrobić. Ale mój tata odmówił i zostaliśmy w Sownie.

Większość mojej rodziny, ciocie, wujowie zabrano na roboty w Malińcu. My dostaliśmy domek, obórkę i stodołę. Pracowałam przy burakach, wiązałam snopki, ręcznie je ustawiałam, robiłam wszystko, co mi kazano. Za pracę u Niemca dostawaliśmy trochę zboża oraz parę złotych. Tak pracowałam do 1945 roku.

Z tamtego okresu zapamiętałam smak zupy z brukwi, którą gotowała moja mama. Brukiew się obierało następnie kroilo w kawałki i gotowało w garnku z solą i cukrem. W drugim garnku gotowało się wywar. Kiedy brukiew była już miękka to się ją przecierało albo tłuczkiem ubijało jak ziemniaki.

Dodawano się to do wywaru robiło zasmażkę i zupa była gotowa. Ja gotowałam ją jeszcze swoim dzieciom.

Na koniec chciałabym opowiedzieć jeszcze jak przechowywano kiedyś żywność a dokładniej mięso, przecież nie było takich luksusów jak lodówka. Grube kawały mięsa mama moja mocno soliła, następnie owijała w lniane płótno, układała je do kamiennego gara i przechowywała w piwnicy, która wykopana była w ziemi. Przyrządzała je później raz na jakiś czas i smakowało bardzo.

Dziś mam osiemdziesiąt jeden lat i każdego dnia dziękuję Panu Bogu za to, że moje dzieci nie musiały przeżyć takiej gehenny, tułaczki ja, mój brat i cała moja rodzina.



Oto fotografia na której znajduje się mój starszy brat z kuzynem.



Od lewej mój starszy brat z kolegami w pracy.



Zdjęcie wykonane krótko przed wojną. Na zdjęciu znajduje się moja rodzina wraz z moim tatą.



Na tej fotografii znajduje się moja mama.



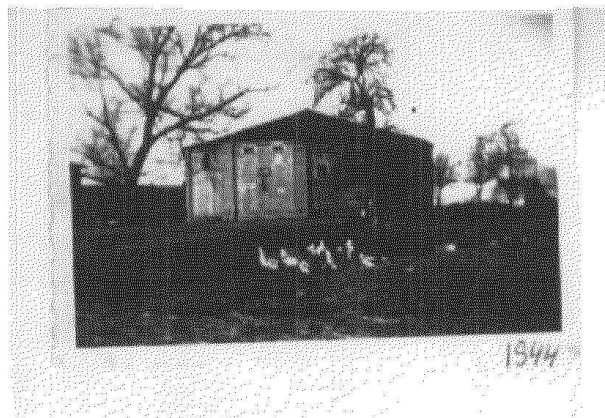
Okolice miejscowości w której mieszkaliśmy. Po prawo rok 1932, zaś na lewo rok 1944.



Ja (w białym nakryciu głowy) z młodszymi kuzynkami i z moją
pracodawczynią.

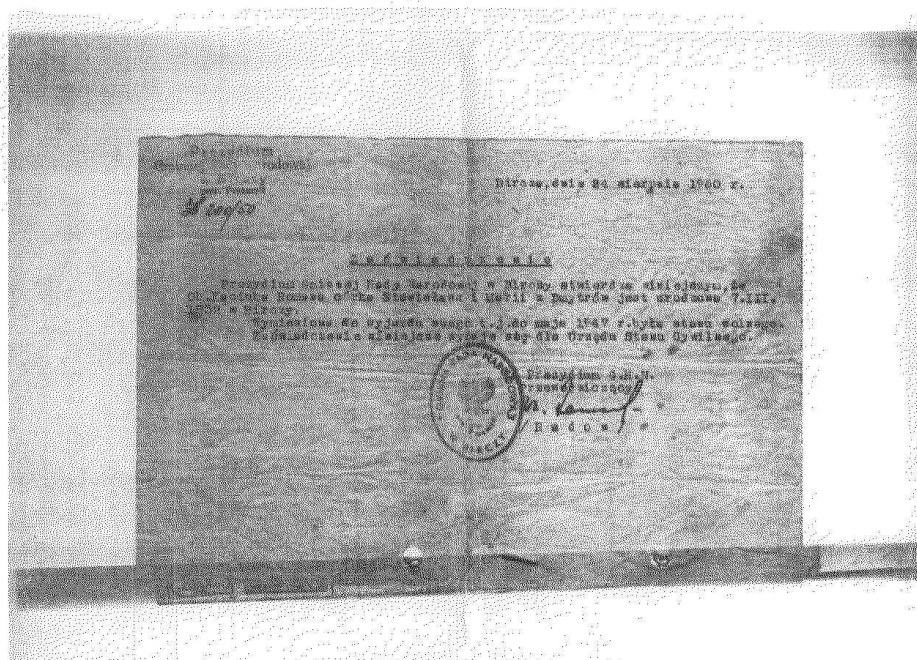


Okolice mojej wsi, rok 1944.



Charnowo wieś w której mieszkam obecnie w roku 1944.

A oto dokumenty jakie zachowałam do dziś :



oraz

ODPIS SKRÓCONY AKTU URODZENIA

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
Województwo Lubelskie
Powiat Lubelski
URZĄD STANU CYWILNEGO

Zaswiadczam, że
urodził się dnia 10.11.1907 r. w miejscowości Wola Korzeniowska, powiat Lubelski, województwo Lubelskie, syn
z ojca Stanisława Kaciuba zmiernego
i matki Marii Kaciuba z domu Maliniec zmiernego
zamieszkałej w miejscowości Wola Korzeniowska, powiat Lubelski, województwo Lubelskie.

Forma 174 - wyd. 8. 5 - 1970, wzm. przesłano 18.12.1970, w. 10000
1014 - wyd. 10. 1970, wzm. przesłano 18.12.1970, w. 10000

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
Województwo Lubelskie
Powiat Lubelski
URZĄD STANU CYWILNEGO w Lubelsku

Odpis skrócony aktu zgonu

- I. DANE DOTYCZĄCE OSOBY ZMARŁEJ:
- Nazwisko KACIUBA
 - Imię (imiona) STANISŁAW
 - Stan cywilny żonaty
 - Data urodzenia 10.11.1907 rok
 - Miejsce urodzenia Wola Korzeniowska
 - Miejsce zamieszkania Maliniec, gr. Resko pow. Lubez
- II. DANE DOTYCZĄCE DATY I MIEJSCA ZGONU:
- Data 25-go lutego 1972 roku
 - Miejsce Maliniec
- III. DANE DOTYCZĄCE MAŁŻONKI OSOBY ZMARŁEJ:
- Nazwisko Kaciuba
 - Imię Maria
- IV. DANE DOTYCZĄCE RODZICÓW OSOBY ZMARŁEJ:

Ojciec: Kaciuba Stanisław
Matka: Kaciuba Maria
Data zgonu: 19.12.1972
Miejscowość: Maliniec
Powiat: Lubelski
Województwo: Lubelskie